Rok I. Nowy Targ, dnia 12. stycznia 1913 r. Nr. 3.

GAZETA PODHALAŃSKA

1913

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej —— Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Jak nas powitali.

W ciężkich i bardzo trudnych czasach zaczęła swój żywot „Gazeta Podhalańska.“ Przedewszystkiem nie dopisał rok 1912. Ulewy i zimna zrujnowały niemal całą góralszczyznę. Dość powiedzieć, że jeszcze podczas świąt Bożego Narodzenia próbowano w niektórych stronach Podhala wykopywać ziemniaki, że zbite deszczem i zmierzwione nieustanną plutą owsy stoją w niektórych okolicach na pniu. Nie zdołano ich skosić, niepodobna było pomyśleć o suszeniu ich Z drugiej strony wyczerpała nasze społeczeństwo groza ogólnego naprężenia wojennego w Europie, dał się odczuć powszechnie brak pieniędzy.

Zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę z tego położenia, kiedy ostatecznie postanowiliśmy „Gazetę Podhalańską“ wydawać. Co zaś nami kierowało, jakie przyczyny, to wyłożyliśmy w artykule wstępnym pierwszego numeru „Gazety Podhalańskiej.“ Źle jest na Podhalu, źle na Spiżu i źle na Orawie. Lud zaniedbany, nieoświecony, rozprocesowany, tu i ówdzie rozpity, gospodaruje po staroświecku, nie umie wykorzystać swych sił duchowych i fizycznych, zostaje w tyle, gdy tymczasem w innych okolicach organizuje się, tworzy spółki, ma czytelnie i teatry, domy ludowe i t. d. Był najwyższy czas, abyśmy coś zaczęli robić.

Stworzyliśmy zatem Podhalańską Spółkę Wydawniczą, która w myśl starań posła do Sejmu p. dra Bednarskiego i Komitetu wykonawczego drugiego Zjazdu synów chłopskich z Podhala postanowiła wydawać gazetę. Czem jest dzisiaj gazeta, wszyscy wiemy. Odgrywa ona pierwszorzędną rolę w każdej dziedzinie życia, a więc także w życiu umysłowem, społecznem i gospodarczem. Gazeta może nietylko przygotować teren do pracy kulturalnej, oświatowej czy ekonomicznej, ona może pośredniczyć pomiędzy całem zbiorowiskiem ludzi, ułatwić porozumienie, połączyć w ważnych pracach. Powstała tedy Podhalańska Spółka Wydawnicza, a w skład jej członków weszli ludzie różnych stanowisk i różnych przekonań, złączeni jedną myślą i jednym celem, aby całą góralszczyznę dźwignąć i wzmocnić. Udział z ograniczoną poręką do Podhalańskiej Spółki Wydawniczej wynosi 25 koron.

Sam skład Rady nadzorczej oraz Dyrekcyi Spółki wskazuje na to, iż „Gazeta Podhalańska“ nie będzie wyrazem żadnej partyi, żadnego stronnictwa.

Skład tej Rady nadzorczej jest następujący:

Ks. dziekan Piotr Krawczyński z Ludzimierza, prezes; wicemarszałek powiatu nowotarskiego Aleksander Lgocki wiceprezes; a dalej: marszałek powiatu nowotarskiego Dr. Andrzej Chramiec z Zakopanego; księżna Marya Sułkowska z Szaflar; adwokat dr. Józef Borowicz z Nowego Targu; naczelnik gminy Szaflary Andrzej Kamiński; literat Władysław Orkan z Poręby Wielkiej; burmistrz Nowego Targu Józef Rajski i prezes „Związku górali“ w Zakopanem Franciszek Pawlica.

W skład dyrekcyi Podhalańskiej Spółki Wydawniczej, która stanowi równocześnie Komitet redakcyjny, wchodzą pp: Poseł Dr. Jan Bednarski, Ks. Jan Bułat i sędzia Zygmunt Wasiewicz z Nowego Targu; zastępcy dyrektorów: Dr. Józef Diehl, prof. Ludwik Czech i Michał Mroszczak z Nowego Targu.

Redaktorem „Gazety Podhalańskiej“ jest literat Feliks Gwiżdż.

W początkach grudnia 1912 r. przystąpiliśmy do realnej pracy, a na święta Bożego Narodzenia otrzy-

maliście już pierwszy numer „Gazety Podhalańskiej.“ Byliśmy bardzo ciekawi, co też ludzie o tej gazetce powiedzą, jak ją przywitają. I z radością musimy stwierdzić, że powitanie „Gazety Podhalańskiej“ było serdeczne, dobre. Z wielu stron, od gazdów, wielebnego duchowieństwa, profesorów, nauczycieli, różnych urzędników, co stąd pochodzą, otrzymaliśmy życzenia pomyślnych wyników naszej pracy. Po pierwszym numerze zgłosiło się też odrazu kilkuset prenumeratorów, a lista ich stale wzrasta. Jednakże, aby gazetka nasza mogła spełnić swe zadania, musi dotrzeć do każdej wsi, do każdej chaty na góralszczyźnie. Dlatego jeszcze raz prosimy naszych przyjaciół i zwolenników: prenumerujcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską.“ W szczególności inteligencya, która stąd, z Podhala wyszła, powinna, wierna swej uchwale na Zjeździe w lecie 1912 r. powziętej, pismo nietylko zaprenumerować dla siebie, ale także rozpowszechniać je w swych gniazdach rodzinnych.

Dla scharakteryzowania wrażenia, jakie „Gazeta Podhalańska“ wywarła, przytoczymy tu list księdza proboszcza Ciszka z Gosprzydowej koło Lipnicy Murowanej. Ksiądz proboszcz Ciszek pisze do nas „Urodziłem się w Starem Bystrem, parafia Czarny Dunajec. Do szkoły głównej (Hauptschule zu Neumarkt) chodziłem w latach 1856—1860. Dyrektorem był Dominik Bobakiewicz, katechetą ks. Antoni Weisskotopf, Czech, emerytowany kapłan wojskowy. Proboszczem był ks. Walenty Rokicki, a naczelnikiem powiatu Schoval, Czech. Ani mi na myśl nie przyszło, bym miał doczekać się narodzenia się „Gazety Podhalańskiej,“ wydawanej w Nowym Targu. Wartają Podhalanie w duchu podhalańskim wydawanej gazety. Szczęść Boże Panom w tak patryotycznej pracy.“

List księdza proboszcza Ciszka i Jego życzenia serdeczne sprawiły nam wielką radość. A podobnych listów otrzymaliśmy wiele.

Również serdecznie powitały nas dzienniki krakowskie, lwowskie i warszawskie. W szczególności wyrazić musimy podziękowanie za życzenia i powitanie „Nowej Reformie,“ „Nowinom,“ „Głosowi Narodu,“ „Kuryerowi Lwowskiemu“ i „Kuryerowi Warszawskiemu,“ oraz wszystkim czasopismom i dziennikom, które w dłuższych lub krótszych artykułach cele naszej gazetki podniosły. Ze smutkiem wreszcie stwierdzić musimy, że gazety ludowe dotąd nawet jednego słowa nie zamieściły u siebie o pojawieniu się „Gazety Podhalańskiej.“ Rozumiemy powód. Jest on jednak tak brzydki, że aż wstyd pali lica za nie. Zlękły się gazetki ludowe, że „Gazeta Podhalańska“ wyprze je z Nowotarszczyzny i Limanowszczyzny i nie dały o niej znać. Myśmy jednak już w pierszym numerze powiedzieli, że „przychodzi nasza gazetka nie po to, aby inne gazety i pisma z rąk odbierać, ale po to, aby Was (tj. czytelników) bardziej zachęcić do czytania.“ Lecz szkoda i papieru mówić o tem obszerniej.

Lud i jego najbliżsi przyjaciele powitali nas serdecznie, a to nam wystarcza. Wszyscy życzyli nam po staropolsku „Szczęść Boże!“ My też po staropolsku odpowiadamy: Za dobre słowa, za rady, za pomoc, za wskazówki „Bóg zapłać!“

Dwie reformy wyborcze.

Jak donoszą dzienniki, sprawa reformy ustawy wyborczej do Sejmu galicyjskiego jest już na pewnej drodze do ostatecznego załatwienia. Według projektu, na który w zasadzie wszystkie stronnictwa mają się godzić, przyszły Sejm ma się składać z 227 posłów, w tem 13 wirylistów.

Wielka własność posiadać będzie 45 mandatów, nowa kurya średniej własności 7 mandatów, mała własność ziemska 100 mandatów, miasta 43, ogólna kurya miejska 12 mandatów, Izby handlowe i przemysłowe 7 mandatów.

Podział okręgów wyborczych jest tak dokonany, że Rusini otrzymują 62 mandaty, to znaczy 27·3 proc., podczas gdy dotąd obiecywano im tylko 26·4 proc. Z 62 mandatów ruskich przypada na wirylistów 4 głosy, a wśród nich znajduje się już rektor przyszłego uniwersytetu ruskiego, jeden mandat w kuryi większej własności ziemskiej, 4 mandaty w kuryi średniej własności ziemskiej, 5 mandatów w kuryi miejskiej, 3 mandaty w powszechnej kuryi miejskiej i 45 mandatów w kuryi mniejszej własności ziemskiej.

Projekt ten wejdzie jeszcze pod obrady Komisyi reformy wyborczej Sejmu galicyjskiego, która ma być zwołaną na posiedzenie w styczniu. Jeżeli Komisya projekt ten przyjmie, to przyszłe wybory do Sejmu odbyłyby się już na podstawie tej nowej ustawy, która wprawdzie nie może nas zadowolić, w każdym jednak razie jest jakimś krokiem naprzód.

* * *

Z Budapesztu donoszą, że i Węgry reformują swoją ustawę wyborczą. Po świętach wniósł węgierski prezydent ministrów projekt tej reformy do Izby posłów. Wrażenie było takie, że nawet dwu ministrów, a mianowicie minister sprawiedliwości Szekely i minister oświaty Zichy podali się do dymisyi, cały zaś szereg posłów wystąpiło z partyi, na której się rząd opierał. Ta „reforma“ bowiem miała na oku tylko Madziarów, inne zaś narodowości, jak Słowaków, Polaków, Rumunów, Rusinów, Niemców, zepchnęła na ostatni plan. Liczba wyborców wynosić ma około 1,900.000, a więc zaledwie 10% ogółu ludności, Węgry liczą jej bowiem 18 milionów. Głosowanie ma być jawne. Cenzus wyborczy jest mieszaniną cenzusu inteligencyi, wieku, majątku i zatrudnienia.

Dotąd prawo wyborcze mogli wykonywać obywatele już od 24-go roku życia. W nowym projekcie z 24 rokiem życia otrzymują prawo głosowania tylko ci wyborcy, którzy ukończyli szkoły wyższe, jak uniwersytet, technikę itp. Tym wyborcom wystarczy do otrzymania prawa głosowania jednoroczne osiedlenie. Są to więc najbardziej uprzywilejowani wyborcy, bo bez wyjątku prawie są to Madziarzy. Wszyscy inni wyborcy otrzymują prawo głosowania dopiero w 30. roku życia.

Obywatele, którzy ukończyli 6 klas szkoły ludowej, otrzymują prawo wyborcze, jeżeli oddają się zawodowemu zajęciu i płacą jakikolwiek podatek. Ci, którzy nie ukończyli 6 klas, atoli umieją czytać i pisać, otrzymują głos, o ile płacą najmniej 20 koron podatku państwowego, albo posiadają ośm morgów ziemi. Analfabeci czyli nie umiejący czytać ani pisać mogą głosować, jeżeli płacą 40 koron podatku, lub posiadają 16 morgów gruntu. Osiedlenie wynosi jeden rok.

Liczba robotników przemysłowych, uprawnionych do głosowania, wynosić będzie 255.562. Otrzymają prawo głosowania robotnicy, którzy ukończyli szkołę ludową i liczą najmniej 30 lat. Od niektórych rodzajów robotników żąda projekt najmniej dwuletniego zatrudnienia u jednego pracodawcy. Ponadto daje głos t. zw. przodownikom w pracy i podmajstrzym. Na takie postanowienia nie zgadzają się robotnicy i zapowiadają ostrą walkę przeciw projektowi rządowemu.

Oto w ogólności projekt reformy. Przy jawnem głosowaniu przepisy nowej ustawy staną się kneblem dla narodowości niemadziarskich i pozbawią je już i tak szczupłej ilości posłów w Sejmie. Wszystkie narodowości i partye opozycyjne podejmują wielką walkę przeciw tej „reformie".

Z przeszłości Podhala.

Napisał prof. Edmund Długopolski.

(Dokończenie).

III. Rolnik miał także gospodarstwo. Duży dom mieszkalny, stodoły, spichlerz, stajnię, oborę. Chował kilka koni i krów, obok stadka owiec. Siał owies, trochę żyta. Mawiano wtedy: „Co kosiorza dzierzy? — Kluska zitnio, mascono." Gruli nie sadzono, bo te poraz pierwszy do Polski sprowadzono z Ameryki dopiero 150 lat temu. Za to sadzono kapustę, groch. Uprawiano len, który się na Podhalu ładnie udaje. Z własnego lnu robiono płótno i olej, z wełny własnych owiec sukno i gunie.

Było co jeść i w co się ubrać. Jeżeli rolnik miał kilku synów, to zwykle jeden zostawał na ojcowiźnie, a inni szli albo do miasta do Nowego Targu, gdzie uczyli się szewstwa lub innego rzemiosła i tam zostawali potem mieszczanami, albo wyrabiali sobie nowe grunta na polanach przy pomocy ojca i braci. Ojciec dawał takiemu synowi wszystko, co było potrzebne do zagospodarowania się. Takich osadników, którzy wyrabiali sobie nowe grunta, zbliżając się coraz bardziej ku Tatrom, nazywano zarębnikami. Z ich zarębków powstawały z czasem nowe wsi. Zarębnicy zazwyczaj nie mieli całej roli, tylko mniej, bo nie zawsze zdołali tyle morgów wykarczować, ile mieli rolnicy w dawnych wsiach. Zarębnikami więc nazywano chłopów we wsiach nowszych, jakie od 16 wieku powstawały na Podhalu. Mając mniejsze grunta, niż dawni rolnicy, mniej też płacili królowi.

Droga życia.

Pan poseł dr Jan Bednarski otrzymał na Nowy Rok życzenia od Jakóba Bednarczyka, gospodarza ze Spiża, pisane wierszem. Pomijamy początek tych wierszy, przytaczamy natomiast przepiękne wyznania o ogólniejszem znaczeniu, przyczem zachowujemy pisownię autora.

... Teraz są my Polakami,
Jednak obcy są nad nami.
Ale my ich nie słuchamy,
Lecz po polsku sie trzymamy.
Da Bóg dobry, przetrzymiemy,
Lem za ręce sie weźniemy,
Bo kupa Polaków w świecie,
Lecz każdego bieda gniecie.

Polska ziemia nas zrodziła,
Ale nas nie wyżywiła.
Musieliśmy szukać życia,
A i na ciało okrycia;
Tak się też i ja zabrałem,
Jeszcze byłem chłopcem małym:
Poszedł do węgierskiej strony,
Żywot mój był bardzo płony.
Bez rodziców, jak sierota,
Ni sukmanki ni kabota,
Chodził boso, potargano,
Widno mi było kolano.
W szkolem nie był dnia jednego,
Nie nauczył się niczego,
Bydło pasał i głodował,
Hań pod Tatrami nocował.
Czasem płone lato było,
Czasem śniegu nakurzyło,
Widziało się, ze zmarznemy
I ze z głodu zaginiemy.
Tak-jem pasał te bydlęta,
Woły, krowy i cielęta,

Tak rolnicy, jak i zarębnicy, musieli z tych gruntów, jakie posiadali 1) płacić czynsz roczny, 2) dawać różne daniny, 3) robić robociznę czyli pańszczyznę.

Trudno tutaj ogólnie podać, ile wynosiły te ciężary, jakie ponosił chłop na Podhalu, bo w różnych wsiach niejednako płacono. Gdzie były robocizny większe, tam płacono mniej; gdzie były robocizny małe, tam płacono więcej. Nawet w jednej wsi rolnicy płacili różnie, zależnie od tego, ile każdy z nich miał gruntu.

W Waksmundzie płacili około r. 1650 siedlacy czyli rolnicy, to jest tacy, którzy mieli całe role, rocznie po 3 złote polskie czynszu. Było to niewiele, ale zato musieli robić w lecie sprzężajem 3 dni w tydzień a czwarty pieszo, w zimie zaś tylko 3 dni sprzężajem co tydzień.

W Białce było w tym czasie poddanych 28. Robili różnie i płacili różnie, nie wszyscy mieli równej wielkości grunta. Piętnastu płaciło po złotych 8, groszy 6 rocznie, oni robili tylko po 12 dni pańszczyzny w całym roku. Ci, co mieli najmniejsze grunta, płacili tylko po 3 złote rocznie czynszu, a robili 6 dni do roku.

D a n i n y w różnych wsiach były też różne. Dawano jarząbki, sarny, kuny, kury, owies, płótno, gonty. Można było te daniny opłacać pewną kwotą pieniędzy. Prócz tego każdy, kto chował owce i kozy, składał d a ń b a r a n i ą: Co roku dawał piętnastego łońszczaka a co 3 lata od każdej setki baranów jednego trzeciaka czyli 3-letniego barana. Nadto każdy, kto chodował owce, musiał dawać co roku 1 gunię, a co 3 lata od 100 owiec taki ser, jaki może być od 100 owiec z jednego podoju.

Te wszystkie daniny płacili chłopi chętnie i buntowali się tylko, jeżeli chciano im je podnosić. Widocznie było chłopom na Podhalu nie najgorzej, skoro ciągle coraz to nowi osadnicy przychodzili z za gór na Podhale i osiadali tutaj na stałe. Przyjmowali oni odzież, zwyczaje i gwarę tutejszej ludności i wkrótce niczem się nie różnili od dawniejszych mieszkańców Podhala. Wspólna dola i niedola robiła ich braćmi, a że się żenili z tutejszemi dziewuchami, więc wkrótce ich potomkowie stali się i z krwie tutejszymi.

Jak wszędzie, tak i na Podhalu nie wszyscy byli zamożni. Między chłopami znajdowali się i ubożsi, którzy biedę klepali aż miło. Byli to c h a ł u p n i c y, osadzeni na gruntach sołtysich, plebańskich lub dworskich. Uprawiali oni kawałeczek gruntu, mieli lichą chałupę a musieli zato swym panom robić pańszczyznę.

Gorzej jeszcze mieli się k o m o r n i c y, którzy mieszkali komorą u bogatych gazdów, a żyli z zarobkowania we wsi.

Położenie chłopów na Podhalu za czasów polskich początkowo było dobre. Dużo było zamożnych gazdów, co trzymali po kilka koni, sporo krów, stada owiec, a czeladź swą posyłali na pańszczyznę. Sami oni rzadko chodzili na pańskie, chyba jak trzeba było z końmi gdzie wyjechać. Z biegiem czasu jednak psuła się dola gazdów. Coraz więcej przybywało ludzi, coraz częściej zmuszony jest ojciec dzielić swą rolę na części pomiędzy synów. Ziemi każdy miał mniej i rodziła gorzej, bo zjałowiała. Z początku po wypaleniu lasu była urodzajna, potem wyjałowiła się, kiedy jej nie uprawiano należycie, a nawozu nie było, bo na mniejszych gospodarstwach mniej bydła trzymano. Zresztą i deszcze spłukiwały urodzajną glebę i w miejscach, gdzie dawniej rosło nawet żyto, pozostał grunt kamienisty, który trzeba było zamienić w pastwisko.

Chodził bosy, potargany,
Ze mnie wisiały gałgany.
Służba wtedy mała była,
Za piętnaście ręskich śrybła
Dwadzieścia pięć lat pasałem,
Rocnie tyle pobierałem.
Piętnaście ręskich do roka,
Wody napił sie z potoka,
Kawałek chleba czarnego,
Ale bardzo mało tego.
Biedny człowiek wynędzniały,
Ale o robote dbały.
Pasał bydło, az nareście
Poseł służyć w Białej w mieście.
Tak dwa roki przesłużyłem,
Za kocisza tylko byłem:
Za ośmdziesiąt korony
Bednarczyk był odmieniony.
Już weselszy i czasami
Uganiał za dziewczętami

I jedna mi sie spatrzyła,
Chociaż bardzo biedna była.
I tę biedną polubiłem,
A tak sie z nią ożeniłem.
Już dwadzieścia osiem latek —
Dał mi Pan Bóg kilka dziatek.
Ja się bardzo cieszę z tego,
Mam Bogactwo dla każdego.
Każde sobie dobrze żyje,
Lecz żadne wódki nie pije.
Troje mam już pożynione,
Każde poszło w inną strone.
Syn najstarszy w Ameryce,
Tam robi na swoje rence,
A dwie córki mam przy sobie,
Gdy się trafi, wydam obie.
Jedna do fabryki chodzi,
Ale proch jej bardzo szkodzi,
Papieroski ona robi,
Osiem koron mi zarobi.

Coraz częściej bieda zaglądała do chaty chłopa, a za naszych czasów musi on nawet wędrować za morze, bo już w domu wyżyć nie można.

Ale teraz dzięki ludziom dobrej woli zaczyna się coraz bardziej szerzyć na Podhalu oświatę, chłop uczy się lepiej uprawiać ziemię, mądrzej gospodarować, — a że góral kocha ziemię ojczystą, jest ściśliwy i szanuje grosza a przytem ufa tym, którzy pragną jego dobra jest nadzieja, że na Podhalu w niedalekiej przyszłości nastaną jeszcze „lepsze czasy."

Akcya ratunkowa.

Po klęsce myszy, jaka w r. 1911 nawiedziła Podhale, przyszła w r. 1912 stokroć gorsza dla rolników klęska bezustannych ulew. W poprzednim numerze naszej gazety była zamieszczona korespondencya z Poronina, w której w ogólnych zarysach był przedstawiony obraz klęsk i strat, jakie góralszczyzna poniosła wskutek nieustannych deszczów i zimna. Prócz pierwszych koniczyn i sian, które jako tako wysuszono i zdołano porwać pod dach, niemal wszystko zostało w polu i zginęło, albo też zwieziono ku chałupie, ale mokre, nędzne i mało pożytku dające.

Rada powiatowa i starostwo w Nowym Targu podjęły wobec tej klęski akcyę ratunkową, która dotąd szła w następujących kierunkach: Namiestnictwo przysłało 6000 koron w celu zakupna paszy i sprzedawania jej po niskich cenach gminom, dotkniętym klęską myszy. Z paszy tej po zniżonych cenach korzystały jednak tylko niektóre gminy, inne zaś wręcz odpowiadały, że zakupować nie chcą. Działo się to podczas pierwszego zbioru koniczyny, który się udał Tem się też tłómaczy odmowna odpowiedź niektórych gmin. Był to naturalnie krok nierozsądny, zwłaszcza, iż sprzedawano cetnar koniczyny po 4 korony, gdy cetnar tej samej koniczyny kosztował w Krakowie 8 Kor. 50 hal. Była więc tańszą o połowę i o koszta przewozu.

W jesieni sprowadziło Starostwo w Nowym Targu 7 wagonów grysu, który sprzedawano po 12 koron. W Krakowie grys ten szedł po 13 koron. Był więc tańszy o 1 koronę i naturalnie o koszta transportu. Następnie Namiestnictwo przysłało 53 wagony otręb po 7 koron za cetnar metryczny bez worka. I te 53 wagony otręb rozdzielono. Prócz tego przyznanych jest naszemu powiatowi 25 wagonów soli, które nadejdą w tych dniach. W razie, jeśli okruchów soli starczy, nadejdą jeszcze dalsze wagony. Te 25 wagonów soli będą rozdzielone pomiędzy 35 gmin powiatu. Chodzi bowiem o to, aby przyjść z pomocą potrzebującym jej istotnie, aby ludzie nie sprzedawali inwentarza.

W końcu nadmieniamy, iż we wtorek dnia 14. stycznia odbędzie się w Nowym Targu zebranie Komitetu obywatelskiego, na którem Komitet będzie się zastanawiał nad dalszą akcyą ratunkową. Chodzi obecnie o zapotrzebowanie i rozdział zboża na zasiewy, mianowicie owsa, jęczmienia, oraz ziemniaków. W skład Komitetu obywatelskiego, który zajmuje się akcyą ratunkową, wchodzą: z ramienia rządu starosta dr. Grodzicki; sekretarz Skrzywan; dalej poseł dr. J. Bednarski, marszałek powiatu dr. A. Chramiec i wicemarszałek A. Lgocki, prezes Tow. rolniczego okrę-

---

Osiem koron tyźniowego,
Lecz musi się żywić z tego.
Cały tydzień tam nocuje,
W sobote do dom rukuje,
A o czwartej po niedzieli
Z rodzicami sie rozdzieli.
Zaś nam smutno bardzo potem,
Bo musi iść całem błotem
Rano o czwartej godzinie —
Już myślemy, ze zaginie.

Ale przebaczcie, panowie,
Takiej mojej sprostej głowie.
To nijaka nienauka,
Tak napisać to nie śtuka.
Bo choć człowiek nieuczony,
Lecz nauka z kazdej strony.

Dwaścia osiem lat w Lendaku,
Jeszczem nie był na jarmaku.
W ręce stowki nigdy nimiał,
Ctyrnac tysięcy jem wydał.
Za te dwaścia osiem roki
Rahowane moje kroki,
Rahowane tyz grajcare
Niedawne, niebardzo stare.
Bo od dwaścia osiem latek
Jedynaście miałem dziatek,
Cym odżywiał, cym przykrywał,
Wszystko sobie zapisywał.
Kazdorocne rachowanie,
Naraz wielka suma stanie.
Styrnac tysięcy wydałem,
A na to nic nie przedałem,
Tylko z pięcioma palcami,
Ze żonką i z dziateczkami
Pomalućku my robili,
Az dotychczas my dożyli.
Kupiliśmy domek ciasny,
Choć niewielki, ale własny.

gowego ks. prałat Krawczyński oraz sekretarz tego towarzystwa p. Grabowski.

Sprawozdanie z uchwał tego zebrania podamy w następnym numerze.

Przegląd polityczny.

(Przerwa w rokowaniach londyńskich. — Adryanopol i wyspy egejskie. — Bułgarya i Rumunia. — Rosya. Niemcy i Moskale przeciw Polakom. — Z Księstwa Poznańskiego. — Sejm. — Rocznica powstania).

Z Londynu, gdzie się odbywały narady nad zawarciem pokoju pomiędzy Związkiem zwycięskich państw bałkańskich a Turcyą, nadeszły znów niepokojące wieści. Oto na naradzie ostatniej przedstawiciel Turcyi Reszid pasza oświadczył stanowczo, że Turcy nie odstąpią Adryanopola i wysp na morzu egejskiem, zdobytych przez Greków. Oświadczenie to wywarło wielkie wrażenie na przedstawicielach Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry i Grecyi. Przedstawiciel Serbii, Novakowicz, oświadczył imieniem całego Związku bałkańskiego, iż wobec takiego nieprzejednanego stanowiska Turcyi uważa za konieczne rokowania pokojowe przerwać. Przerwanie tych rokowań, o ile nie zajdą jeszcze jakie nieprzewidziane wypadki, równa się ponownej wojnie pomiędzy Związkiem państw bałkańskich a Turcyą. Tymczasem Adryanopol, który jest jakby kluczem do stolicy Turcyi, Konstantynopola, chyli się już do upadku. Słychać, że komendant załogi adryanopolskiej Szukri pasza, podda się Bułgarom lada dzień, gdyż w twierdzy panuje ogólne wyczerpanie i głód. Jeżeli Adryanopol się podda, Turcya straci resztę znaczenia w Europie. Turcya europejska składała się z 7 wilajetów czyli okręgów a mianowicie:

Wilajet Konstantynopolski liczy 19.000 klm. kwadratowych z ludnością półtora miliona. Adryanopolski 25.200 klm. kw. i milion mieszkańców. Salonicki — 35.000 klm. kw. i 1,130.000 mieszkańców. Monastyrski — 28.500 klm. kw. i 849.000 mieszkańców. Kosowski — 32.900 klm. kw. i 1,038.000 mieszkańców. Stutarijski — 10.800 klm. kw. i 294.100 mieszkańców. Janiński — 17.900 klm. kw. i 520.100 mieszkańców.

Razem 169 000 klm. kw. z ludnością 6,230.000, z czego Turcya odstępowała związkowi bałkańskiemu 125.000 klm. kw. z ludnością 3,840.000, czyli więcej, niż dwie trzecie swoich posiadłości w Europie i prawie dwie trzecie ludności, nie licząc wyspy Krety, której zrzekła się również, zostawiając wyspę pod opieką mocarstw.

Związek bałkański uznał te ustępstwa za zbyt małe i żądał jeszcze wysp egejskich i Adryanopola z okręgiem. Adryanopol właśnie i te wyspy egejskie mogą być przyczyną ponownej wojny.

Na tle wojny bałkańskiej rysuje się też coraz wyraźniej zatarg pomiędzy Bułgaryą a Rumunią, o którym już pisaliśmy. Rumunia mobilizuje już dwa korpusy wojska (ponad 200 tysięcy ludzi) i grozi zajęciem Sylistryi.

Nie zasypia też sprawy Rosya. Jak donoszą stamtąd, mobilizuje ona wojska na gwałt i przesuwa je ku granicy rumuńskiej. W razie, gdyby wybuchła wojna rumuńsko-bułgarska, Rosya wkroczyłaby niewątpliwie do Rumunii. Krok ten wywołałby naturalnie szereg nowych wojen. Równocześnie czyni Rosya wielkie przygotowania wojenne na ziemiach polskich. Wszyscy urzędnicy państwowi w Królestwie Polskiem dostali już odpowiednie pouczenia, gdzie mają się przenieść w razie ruchawki. Wszelkie akta zaś, papiery i t. d. już są albo wywiezione, albo gotowe do przewiezienia w głąb Rosyi.

Naprężone stosunki w sytuacyi ogólno-europejskiej odbiły się znacznie i na Rosyi. Podwyższony stan armii i koszta z tem złączone zniewoliły Rosyę do żądania od Austryi, aby ta rozpuściła do domów, powołanych rzekomo pod broń rezerwistów z tem, że i ona wtedy rozpuści swoich. Jednakże Austrya dała odpowiedź odmowną. Tymczasem w Rosyi tak, jak i u nas, mnożą się niewypłacalności i bankructwa. Według statystyki, w 388 miastach Rosyi i Królestwa Polskiego zapisano do 15. grudnia zeszłego roku 2003 niewypłacalności na ogólną sumę 170,308.238 rubli. W Moskwie ogłoszono niewypłacalności na kwotę 3,0293.128 rubli, drugie miejsce zajmuje Petersburg, trzecie Ryga, czwarte Odessa i Łódź z kwotą 26,281.000 rubli, w Warszawie — bankructwa doszły do 9,963.000 rubli.

Ojcowie nam nic nie dali,
Bo dawno poumierali,
Po nich nic nie pozostało,
Tylko długu, lec nie mało.
Myźmy pieknie zwypłacali,
Wszystkie długi wymazali,
Chatke my sobie kupili,
W naszej chatce nam najmilej:
Ogródek meter szeroki,
Dróciany płotek wysoki,
Nie dałbym go za tysiące,
Bo mam kwiaty bars pachnące.
Żywiny żadnej nie mamy,
Lecz polskie książki czytamy,
Co Pan Dobrodziej przysłali....

Jakób Bednarczyk.

Równocześnie jednak rząd rosyjski nie zapomina o Polakach. Świeżo wpłynął na fabrykantów niemieckich w Łodzi, Żyrardowie i zagłębiu dąbrowskiem, aby Polaków wydalali z roboty. To też generalny dyrektor przędzalni w Żyrardowie zniemczony Czech, Kaupa, wymówił miejsce odrazu około stu pracownikom. W miejsce ich powołał Kaupa samych Niemców. Inny znów Niemiec w Królestwie Polskiem, Oskar Brandenburg w zagłębiu dąbrowskiem, wydał cyrkularz, oznajmiający, że zarząd fabryki nie będzie przyjmował korespondencyi, pisanej w języku polskim i nie będzie na nią odpowiadał. Wolno więc w Królestwie Polskiem, gdzie są niemal wyłącznie Polacy, używać języka niemieckiego i rosyjskiego — nie wolno jednak polskiego. Rosya idzie razem z Niemcami przeciw Polakom.

W Poznaniu odbędzie się dnia 20 stycznia posiedzenie doroczne komisyi kolonizacyjnej, mającej na celu wykupywanie ziemi z rąk polskich i osadzanie na niej Niemców. Na posiedzeniu tem mają się Niemcy domagać od rządu, aby dalej wywłaszczał z ziemi Polaków. Walą się więc nieszczęścia na nas ze wszystkich stron.

W Galicyi wzbudza ogólne zainteresowanie zwołanie Sejmu na luty. O Sejmie napiszemy niebawem obszerniej. Czy obrady jego będą się toczyły spokojnie dla korzyści ludu, dziś nic nie wiadomo. Rusini bowiem gotowi znowu przyjść z trąbami i bębnami i zagłuszyć wszystko; a każdy przyzna, że tak sprawa uniwersytetu ruskiego, jak i reformy wyborczej do Sejmu, wymaga spokoju, rozwagi i poważnego zastanowienia. Hałasem i krzykiem nikt jeszcze nikogo nie przekonał i nie zawojował.

Społeczeństwo nasze gotuje się obecnie do uroczystego obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania polskiego z r. 1863. I nasza gazeta poświęci tej wielkiej rocznicy osobny numer, który wyjdzie dnia 26. stycznia.

O koniczynie i burakach.

Zbliża się pora zakupna nasienia koniczyny i buraków. Kupując, pamiętajmy o tem, że nasienie musi być pierwszej jakości, jeżeli mamy się spodziewać z niego dobrych wyników. Nie kupujmy nasienia koniczu u jarmarcznych handlarzy, którzy sprzedają nasienie tanio, ale ziarna koniczu samego jest tam bardzo mało, reszta zaś to chwasty o bardzo małej wartości pożywnej dla bydła, przytem pełno w niem kanianki. Handlarze ci sprzedają właściwie nie nasienie koniczu, ale wysiewki z nasienia, które zostają przy czyszczeniu nasienia, a nabywają takowe za bezcen u niesumiennych wielkich firm, które powinny wysiewki spalić, a nie oddawać ich do dalszej sprzedaży. — Kupując nawet dobre nasienie, powinniśmy baczyć na to, aby nie pochodziło z Włoch lub Francyi, wogóle z południowej Europy, bo jest ono wprawdzie tańsze o jakie 30—40 Kor. na 100 klg, niż rosyjskie i podolskie, ale koniczyna z tego nasienia nie może przetrwać naszej ostrej zimy. Jeżeli chcemy mieć dobre nasienie, powinniśmy udać się do firm pewnych, a najlepiej zrobią gospodarze, jeżeli obliczą sobie, ile nasienia im potrzeba i zwrócą się przez miejscowe Kółko rolnicze do Zarządu głównego Kółek rolniczych, który dla włościan sprowadza nasienie rosyjskie i podolskie. Przy zamówieniu trzeba posłać odpowiedni zadatek. 100 klg. tego nasienia kosztuje przeszło 270 Kor, ale siejąc je, mamy pewność, że będzie konicz nie chwasty, tudzież wysiewa się go daleko mniej, niż kupionego na jarmarku, bo na 100 ziarn zejdzie więcej niż 86, a kanianki tam zupełnie niema. Z zamówieniami trzeba się jednak spieszyć, gdyż później już zostanie to nasienie rozprzedane.

Kupując nasienie buraków, znowu powinniśmy kupować nie to, z którego największy burak urośnie, bo te olbrzymie buraki mają bardzo mało cukru a dużo wody. Najlepszym na karmę dla bydła jest burak półcukrowy, szczególniej dla nas dobra odmiana Vilmorina. Burak ten nie urośnie bardzo wielki, ale jest lepszą daleko karmą dla bydła, niż te duże, bo ma dużo cukru, nawet trzy razy tyle co te wielkie. Niejeden z gospodarzy musiał to nieraz zauważyć, jak bydło a szczególniej owce z pokrajanych buraków wybierają te kawałki, które pochodzą ze słodszych, a resztę nawet zostawiają. Mniejszy rośnie, ale i mniej trzeba spasać, a wydajność mleka n. p. daleko większa i lepsza, bo mleko tłuściejsze. Buraki te mają i tę zaletę, że głębiej siedzą w ziemi i nie tak prędko przemarzną przy zdarzających się u nas przymrozkach.

Nasienie takie podobnie jak i koniczu można zamawiać przez Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie, albo przez Syndykat rolniczy w Krakowie. Wogóle powinniśmy wszystkie nasiona traw i roślin pastewnych, sprowadzać przez te duże instytucye, bo one na to powstały, aby nie dać wyzyskiwać rolników przez handlarzy, którzy nie dbają o to, co wam urośnie, ale o swoją kieszeń i jak największy zarobek. Naturalnie, kto chce mieć dobry plon, powinien nie tylko wsiać dobre nasienie, ale i ziemię odpowiednio uprawić, a na to są czułemi przedewszystkiem konicz i burak. Koniczyna u nas potrzebuje dobrej tomasyny i gdzieniegdzie wapna, a na gruntach lekkich, jakie tu na wyżynach spotykamy, także soli potasowej. Podobnie i burak, a tu u nas dla niego tomasyna i sól potasowa są niezbędne, jeżeli ma ładny urość, a sa-

letra również mu nie zaszkodzi. Superfosfat pod buraki lepszy od żużli.

Na 1 morg daje się zwykle:

150—300 klg. żużli 16% w jesieni, na wiosnę już w lutym przykryć 2—4 cale lub przyorać.

80—200 klg. superfosfatu 18% przed siewem przykryć do 2 cali.

50—100 klg. soli potasowej 40% rozsiewa się przed siewem lub jak saletrę na rosnące rośliny.

Saletrę około 50 klg. na morgę, rozsiewa się, gdy ziemia sucha, nigdy przed lub po deszczu, na wiosnę na oziminy lub na rosnące rośliny. Rozsiewać bardzo rzadko najlepiej pomieszaną z piaskiem, bo gdy jej za dużo, pali rośliny.

100 klg. żużli 16% kosztuje loco Oświęcim około 6 K 8 h., 100 klg. superfosfatu w zachodniej Galicyi około 10 K 80 h., 100 klg. soli potasowej 11—12 K, 100 klg. saletry 28—32 koron.

L. Czech.

LISTY.

Zakopane, 3. stycznia 1913 r.

Dnia 2. stycznia 1913 r. odbyła się w sali zakładu Dra A. Chramca w Zakopanem zabawa pod nazwą „jarmark wiejski“. Zabawę tę urządziło stowarzyszenie zakopiańskie „Koło ziemianek“ pod przewodnictwem i staraniem księżny Maryi Sułkowskiej ze Szaflar, oraz p. Bronisławy Dłuskiej, a dochód z niej był przeznaczony na nasze wydawnictwo. Dzięki zapobiegliwości księżny Sułkowskiej i p. Dłuskiej jako gospodyń, zabawa była bardzo urozmaicona i sprawiła prawdziwie miłe wrażenie. Prócz „jarmarku“, na którym sprzedawano „Gazetę Podhalańską“, kartki na dochód Bursy nowotarskiej, obrazki i t. p., odbyło się też przedstawienie góralskie. Stasek Biały ze Młyna opowiedział śliczną powiastkę naszego wielkiego poety Kazimierza Tetmajera o tem, jako Zwyrtała grał w niebie i o tem, jak Pan Jezus chodził do Morskiego Oka. Podobało się to wszystkim bardzo, tak, że klaskali i klaskali z uciechy bez końca. Potem zaś Zosia Jędrusia Krzeptowskiego wypowiedziała milutkim głosem, a z wielkiem odczuciem wiersz K. Tetmajera pod tytułem „List Hanusi“. Dołożyła jeszcze do tego poradę, z jaką dziewką się najlepiej chłopu ożenić. — Śmiali się też ludziska, śmiali. Były i tańce. Zakopiańcy tańczą zawsze ładnie. To też, kiedy się pokazali, a muzyka zagrała, zdawało się, że wiatr się nosi po podłodze. Tak Zakopiańcy tańczyli I ozwodnego i drobnego i zbójnickiego i jakiego kto chciał. Zakopiańcy umieją zatańczyć. Było też dość uciechy, kiedy tańczył jeden mały chłopiec z rówieśnicą. Dobrze im to szło.

Zabawa skończyła się o godzinie 7. wieczorem. Dochód z niej wynosi blisko 1000 koron. Księżnie Sułkowskiej, która jako członek Rady nadzorczej Podhalańskiej Spółki Wydawniczej, gorąco zajęła się losem „Gazety Podhalańskiej“ oraz p. Dłuskiej, a tem samem i „Kołu ziemianek“, składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie za zorganizowanie zabawy i zjednanie wielu prenumeratorów oraz udziałowców.

Szaflary, 5. stycznia 1913 r.

Nadzwyczaj miłą niespodziankę urządziło nam tutejsze nauczycielstwo wystawieniem jasełek, odegranych przez naszą dziatwę szkolną.

Wypełniona po brzegi sala była wyrazem, jak mile jest widziana tego rodzaju rozrywka u naszych gosponarzy, — a gorące oklaski wymowną zapłatą dla Nauczycielstwa za trud i pracę.

Uznanie należy się również p. W. Homelskiemu za bezinteresowne urządzenie sceny.

Czysty dochód z przedstawienia, wynoszący około 200 koron, przeznaczono na zakupno instrumentów muzycznych dla miejscowej orkiestry.

Oby Nauczycielstwo szaflarskie znalazło naśladowców — boć przecież przedstawienia kształcą i podnoszą ducha i są miłą rozrywką w sarzyźnie naszego życia.

KRONIKA.

Nasze poczty. Z przykrością musimy zauważyć iż doręczanie „Gazety Podhalańskiej“ przez poczty w powiecie nowotarskim pozostawia za wiele do życzenia. Z różnych miejscowośsi, których na razie nie wymieniamy, otrzymaliśmy skargi i żale, iż prenumeratorowie nasi albo wcale nie otrzymali drugiego numeru „Gazety Podhalańskiej,“ albo też otrzymali go dopiero w kilka dni po wyjściu. Z naszej strony dodajemy, iż Nr. 2 „Gazety Podhalańskiej“ był rozesłany w sobotę dnia 4. stycznia wszystkim prenumeratorom. Łatwo więc zrozumieć, iż te skargi musiały nas przykro zdziwić.

† **Karolina Ptasiowa.** W piątek dnia 3. stycznia 1913 r. zmarła w Nowym Targu powszechnie szanowana obywatelka tutejsza, śp. Karolina Ptasiowa, żona znanego gospodarza, członka Wydziału Rady powiatowej nowotarskiej, a matka radcy sądowego i posła do parlamentu Józefa Ptasia. Pogrzeb, w któ-

rym obywatelstwo tutejsze wzięło bardzo liczny udział, odbył się w niedzielę popołudniu dnia 5. stycznia. Ciężko dotkniętym tą stratą Mężowi śp. Karoliny i Synom towarzyszy ogólne współczucie. Śp. Karolina Ptasiowa zmarła w 67 roku życia.

Szpital powszechny w Nowym Targu. Dnia 7. stycznia bieżącego roku odbyło się urzędowe wywłaszczenie gruntu 4 m. długości, przez który ma iść kanał odpływowy ze szpitala powszechnego w Nowym Targu. Grunt ten należał do Izaaka Langera, który za odstąpienie go żądał najpierw koncesyi szynkarskiej, a później 4000 koron. Rokowania w tej sprawie trwały od maja 1912 r. Przeciw wywłaszczeniu przez komisyę, zadecydowanemu jeszcze w lecie 1912 r, rekurował Langer do wszystkich instancyi. Ostatecznie jednak rekursy jego pozostały bez skutku, a wywłaszczenie i oddanie gruntu przez starostwo na własność szpitala powszechnego nastąpiło dnia 7. stycznia 1913 r. Dodać należy, iż jeden tylko Langer usiłował w sposób niegodny i nieobywatelski zarobić na szpitalu. Inni obywatele odstąpili grunta pod kanał dobrowolnie, za małem wynagrodzeniem.

Kolaudacya szpitala powszechnego nastąpi dnia 14. stycznia w obecności między innemi komisyi z ramienia Wydziału krajowego i Namiestnictwa.

Znaczna zguba. Woźny starostwa w Nowym Targu, p. Paluch, zgubił dnia 4. stycznia 730 koron, które z polecenia starostwa miał nadać na tutejszej poczcie. Dotąd nie wyśledzono, kto te pieniądze znalazł.

Mianowania. Prezydent poczt nadał posadę ekspedyenta pocztowego oficyantowi p. Józefowi Papieżowi w Szaflarach.

Przeciw pijaństwu. W Krakowie jest stowarzyszenie, które się nazywa „Eleuterya," a ma na celu szerzenie wstrzemięźliwości od wódki, piwa, wina i wogóle napojów tak zwanych wyskokowych. Stowarzyszenie to zawiadomiło naszą gazetkę, iż w tych dniach wysyła na Podhale swojego członka, pana Buratowskiego, aby wśród górali działał słowem i pismem przeciw pijaństwu. Pan Buratowski ma zamiar wygłosić w szkołach i czytelniach na Podhalu szereg pogadanek i rozdać bezpłatnie kilka tysięcy książeczek przeciw pijaństwu. Życzymy zbożnej pracy p. Buratowskiego rzetelnego powodzenia, a czytelników naszych gorąco zachęcamy do uczęszczania na jego pogadanki.

Wieczorek gwiazdkowy. Z Poręby Wielkiej koło Niedźwiedzia donoszą:

Staraniem Sióstr miłosierdzia, prowadzących ochronkę w Niedźwiedziu, odbył się w dniu 1. stycznia w sali kolonii wakacyjnych w Porębie Wielkiej wieczór gwiazdkowy. Na przedstawieniu odegrali trzy sztuki ludowe wychowankowie ochronki. Całość wypadła składnie i udatnie. Żałować jedynie należy, że okoliczna inteligencya nie poparła przedstawienia i nie dość licznie wzięła udział w wieczorze.

Podatek od zapałek. Projektowany podatek od zapałek, o którym już donieśliśmy, ma przynieść rocznie, wedle obliczeń fachowców, 16 milionów koron. Obliczenia dokonano w sposób następujący:

Dotąd przypada przeciętnie na osobę 8 zapałek dziennie, czyli razem rocznie 80 miliardów zapałek. Ponieważ w każdem pudełku znajduje się 80 zapałek, przeto zużycie roczne wynosi razem 1,600.000.000 pudełek. Licząc, że zużywanie zapałek, z powodu zaprowadzenia podatku zapałkowego, zmniejszy się o połowę, ilość pudełek wyniesie rocznie 800 milionów, co czyni 16 milionów koron rocznie, licząc, że podatek wynosić będzie 2 hal. od pudełka. Podatek ten ma być ściągany wprost od fabryk.

Odkrycie nowego kraju. Z Buenos Aires w Ameryce południowej donoszą telegraficznie, że powrócił tam dr. Filchner z podróży do bieguna południowego. Na biegunie południowym odkrył dr. Filchner nowy kraj, który nazwał „krajem króla Luitpolda" (bawarskiego), oraz baryerę lodową, którą zaś nazwał „baryerą cesarza Wilhelma II."

Z targów bydła. Targ bydła w Krakowie dnia 31. grudnia 1912. Płacono za 1 cetnar metr. żywej wagi: buhaje 74—88 K, woły od 88—96 K, nierogacizna bitej wagi 148—166 K. Targ bydła w Wiedniu dnia 30. grudnia 1912. Płacono za 100 kg. żywej wagi: woły galic. średnie 98—116 K. woły galic. prima 118—120 K, woły węgierskie liche 86—96 K, woły węgierskie średnie 98—102 K, woł węgierskie prima 104—108 K, woły niemieckie liche 100—110 K, woły niemiec. średnie 112—122 K, prima 124—132 K. Buhaje 78—102 K, krowy 76—108 K, węg. bydło z pastwiska 86—96 K, galic. 68—76 K, bydło chude 44—70 K. Świnie galic. wybrakowane 90—100 K, świnie galic. średnie 104—120 K, świnie galic. lekkie 124—132 K, świnie galic. ciężkie 130—140 K, świnie węgierskie prima 140—144 K, świnie węg. średnie 126—138 K, świnie węg. stare lekkie 112—124 K, świnie morawskie prima 128—136 K.

Tanie książeczki. Księgarnia Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie wydaje tanie książeczki w biblioteczce pod nazwą „Biblioteka powszechna." Obecnie wyszły z druku nakładem tej księgarni następujące książki: 1) Jan Lam: Wielki świat Capowic, powieść (cena 96 halerzy); 2) Karol Szajnocha: Szkice historyczne (24 hal.); 3) Stanisław Trembecki: Zofiówka (24 hal.); 4) Wincenty Pol: Rok myśliwca; 5) Szymon Zimorowicz: Roksolanki. Są tu więc i wiersze wielkich poetów naszych i opowiadania naukowe, jak szkice Szajnochy, jest wreszcie i powieść Lama.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.